

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 26 (104) ROK III

WARSZAWA 1. VII. 1962

CENA 2 ZŁ





(1 Św. Piotra 5, 6-11)

**N**ajmilsi: Unizajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo On ma pieczęć o was. Bądźcie wstrzeźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jako lew ryczący, szukając, kogo by pożarł. Opierajcie mu się umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonalił, utwierdzi i ugruntuje nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.



(Św. Łukasz 15, 1-10)

**O** tego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami ktoś, który mając sto owiec, gąbyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, która niewiasta mająca dziesięć drachm, gdyby straciła drachmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciół i sąsiadki mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciła. Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

**L**iturgia przedstawia nam dziś raz jeszcze obraz Dobrego Pasterza. Msza dzisiejsza wskazuje, jak tradycja chrześcijańska ukochala temat miłości Jezusa ku zbłąkanym owieczkom. Modlitwy i śpiewy wyrażają uczucia grzeszników pokładających całą swą nadzieję w sercu Dobrego Pasterza. W Lekcji św. Piotr opowiada nam o niebezpieczeństwie, które zagraża owieczkom błądzącym i oddalającym się od reszty trzody: szatan jako lew ryczący czyha szukając, kogo by porwał.

Stwierdzenie św. Piotra Apostoła nasuwa, zwłaszcza współczesnemu myślącemu człowiekowi, niepokojące pytanie: czy rzeczywiście istnieje szatan? Czy istnieją „sily ciemności”?

Mówił kiedyś Jezus Chrystus ze Swego ziemskiego żywota: „Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego” (Łk. 10, 18). Przekazał dalej uczniom władzę i siłę rozkazowania złym duchom (w. 20). Wiedział nawet o straszliwej walce, którą toczyć będą musieli Jego wyznawcy, pielgrzymujący na tej ziemi. „Szymonie, Szymonie, oto szatan zapragnął, aby was przesiał jako pszenicę, ale ja prosiłem za tobą” (Łk. 22, 31). A jeszcze bardziej wzruszające są słowa Apokalipsy św. Jana o strasznej walce aniołów na niebie. „I zaczęła się wielka bitwa na niebie; Michał i Aniołowie jego walczyli ze smokiem, a walczył również smok i aniołowie jego. A nie przemogli i więcej już nie znaleziono dla nich miejsca w niebie” (Obj. 12, 7). Nieco dalej pisze: „i zrzucony smok został na ziemię, a aniołowie jego razem z nim rzućeni byli”. Wszystko to mówi nam o tym, że szatan z nami jest i walczy przeciwko nam. A prorok Izajasz tak powiada o owym kraju ciemności: „Jakoś spadł z nieba, Lucyferze, któryś rano schodził, jak upadłeś na ziemię, któryś ranil narody? Któryś mówił w sercu swoim: Wstąpię na niebo, na gwiazdy, wywyższę stolicę moją, usiądę na górze testamentu, w stronach północnych. Wstąpię na wysokości obłoków, będę podobny Najwyższemu. Wszakże aż do piekła strącony będziesz, w głębokości dołu” (Iz. 14, 12). Są to słowa Boże. Niedwuznacznie i jasno mówią nam one o „upadłych duchach”, o „silach ciemności”.

Skuteczność działalności szatańskiej opiera się: przede wszystkim na wyższości jego natury. Geniusz ma w sobie rujnującą siłę, jeżeli się odwróci od Najwyższego. Lucyfer — anioł światłości, szatan zachował właśnie w swej naturze genialność, którą skierowuje w stronę zła, przeciwko Bogu.

Chrystus nazywa szatana „Księciem tego świata” — „moca ciemności” (Jan 12, 31).

Św. Paweł mieni go „bogiem tego świata” (II Kor. 4, 4). Moc szatańska działa bezpośrednio na nasze zmysły, wyobraźnię i uczucia, pośrednio zaś na nasze myśli i życie duszy. „Tedy przystąpił do niego kusiciel” (Mat. 4, 3). Scena ta nadal powtarza się na ziemi.

„Szukając kogo by pożarł”... (I Piotr 5,8). Im wyżej jakaś istota stoi, tym niżej upada. W szatanie jest obecnie wszystko złością, zawiścią, zazdrością, pożądaniem.

Na szczęście Sam Bóg zakreślił mu granicę, tak jak zakreślił ją morzu mówiąc: Tylko dotąd i nic dalej. Apostoł zaś powiada: „A wierny jest Bóg, który nie pozwoli kusić was nad to, co możecie... abyście wytrzymać mogli” (I Kor. 10, 13). Chociaż szatan jest bardzo silny w swym działaniu, to jednak Bóg nasz zawsze jest silniejszy. „Jeśli Bóg za nami, kto przeciwko nam?” (Rzym. 8, 31).

Posiadamy energię pożądania i oporu. Nasza wola jest i pozostanie wolą nawet wtedy, kiedy wydaje się, że zaślepiające nas pokusy i doświadczenia zwyciężają. „Sprzeciwiajcie mu się mocni w wierze” (I Piotr 5, 9). Szatan mając wielki wpływ na nasze zmysły i na wszystko co materialne, nie może przewyciężyć duszy. W naszej najgłębszej istocie mieszka Duch Boży, a nasze życie religijne jest stale odnawiane, zasilane i hartowane przez sily nadprzyrodzone. Wszystko to czyni nas silnymi w Bogu. „Gdy bowiem niedomagam, wtedy silny jestem” (II Kor. 12, 10).

„A wierny jest Bóg, który nie pozwoli kusić was nad to, co możecie”. Jest to naszą pociechą w utrapieniu, w czasach nawiedzenia przez tak liczne sily demoniczne, w chwilach wielkich doświadczeń. „Silnie uzbrojonego” mamy się obawiać, a walkę i doświadczenia „lwa ryczącego” (I Piotr 5, 8) nie należy uważać za łatwą, mimo to jednak winniśmy ufać temu, który jest zawsze mocniejszy i ręką jego silnie się trzymać. A wtedy nie padniemy i nie ulegniemy. Bóg nas bowiem trzyma, jeżeli z nim trzymamy. Bóg pozwoli nam zwyciężyć, jeżeli będziemy wiernie walczyć.

W Ewangelii wreszcie dzisiejszej, która jak zwykle jest centrum Mszy katechumenów, Pismo św. przedstawia nam rodzaj ludzki jako zbłąkaną owcę, którą Boski Pasterz wziął na swe ramiona oraz pod figurą zgubionej drachmy noszącej wizerunek króla niebios i odnalezionej przez Kościół.

J. K. i A. N.

Z NEW DELHI. Ks. Biskup Prymas Dr Rode wśród prawosławnej delegacji greckiej w drodze na przyjęcie do prezydenta Indii dr Radhakrisznana z okazji III Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w 1961 r.



# JUBILEUSZ „RODZINY”

## WNIOSKI Z KRACHU NA GIEŁDACH

W dniu 30 kwietnia w Kurii Arcybiskupiej Kościoła Polskokatolickiego z okazji ukazania się setnego jubileuszowego numeru Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego

I wydaje mi się, że praca nasza wydała owoce.

Dzisiaj tygodnik nasz rozchodzi się — powiedziałbym — znakomicie, zdobył wielu czytelników.

Ale to nie nasza zasługa. Pomysł założenia tygodnika zrodził się w umyśle Eminencji i Eminencja go zrealizowała. Ks. Biskup Prymas był pierwszym redaktorem „Rodziny”.

Z tego miejsca chciałbym podziękować Eminencji za mianowanie mnie redaktorem naczelnym „Rodziny”, za zautanie do mnie.

Z tego miejsca chciałbym również podziękować wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób pomagali nam w pracy”.

Podczas uroczystości przemówił Ks. Biskup Prymas dziękując w ciepłych słowach pracownikom i współpracownikom Redakcji za dotychczasową pracę i zachęcił do dalszej pracy dla Kościoła.

Ks. Prezes Niewieczermal w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na fakt, że Kościół Polskokatolicki jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej i że Kościół ten pod kierownictwem Ks. Biskupa Prymasa wniósł swój poważny wkład do ekumenii.

Przemówił również dyrektor WLR Ks. E. Krzywanski przekazując życzenia od kierownictwa drukarni.

Z ramienia współpracowników Redakcji przemówił mgr J. A. Miłaszewicz.

Uroczystość redakcyjna upełniła w milej, cieplej atmosferze.

P.S. Do Redakcji z całego kraju napłynęły listy z życzeniami.

Gigantyczna zniżka akcji zakładów przemysłowych w USA, rozmiarami strat dla drobnego ciułacza przybrała kształty niemal kosmiczne. W ciągu 48 godzin, Amerykanie, lokujący swe oszczędności w akcjach stracili wiele miliardów dolarów. Rzecz cała w tym, że krach na giełdach USA jest mało wybrednym odwetem sfer przemysłowych wobec prezydenta Kennedy'ego, który nie dopuścił rekinów przemysłowych do podwyższenia ceny stali o 6 dolarów na tonie. U podstaw tej decyzji Kennedy'ego leżało prawidłowe rozeznanie jego doradców ekonomicznych, którzy uznali, że na najbliższym etapie rywalizacji ekonomicznej między Wschodem i Zachodem — przemysł metalurgiczny ustąpi miejsca elektronice. Kosztowniejszej wprawdzie w sensie produkcji docelowej, ale nie wymagającej produkcji milionów ton stali. I tutaj tkwi źródło zakłócenia gospodarki amerykańskiej, z czego skorzystali królowie stali, spekulanci giełdowi i wszelkiego rodzaju aferzyści żerujący na różnicach kursów.

Kiedy w 1929 roku giełda nowojorska przeżywała podobnie ciężki kryzys, straty z tego tytułu poniesione przez drobnych ciułaczy posiadających akcje przekroczyły kwotę ponad 20 miliardów dolarów. Tegoroczny „czarny poniedziałek” przyniósł, generalnie biorąc, spadek akcji o 34,3 punktu. Ponad 9 milionów posiadaczy akcji zmieniło swoich właścicieli. Straty ludzi sięgają kwoty ponad 40 mld dolarów, co stanowi więcej niż połowę budżetu USA.

Wydarzenia na giełdzie amerykańskiej rzutowały również na giełdy innych krajów, zwłaszcza zachodnioeuropejskich, gdzie zanotowano też niespotykany spadek kursu akcji. Fakt ten jest wymownym dowodem utraty zaufania ze strony drobnego ciułacza do systemu gospodarki, opartej o produkcję zbrojeniową i ładowanie w wyścig zbrojeń miliardów, które mogłyby być zużyte chociażby na podniesienie potencjału gospodarczego krajów zafolanych Afryki, Azji i Europy. Jest to groźna przestroga dla tych wszystkich sił panujących, które poprzez produkcję broni termojądrowej chcą „nakreść” koniunkturę gospodarczą w swoich krajach.

Zachód wiąże olbrzymie nadzieje z powstaniem Wspólnego Rynku pomyślanym jako monopolistyczne porozumienie gospodarcze oligarchii finansowej Europy zachodniej. Tego rodzaju porozumienie zagraża żywotnym interesom wszystkich państw a przede wszystkim sprawie pokoju. Wspólny Rynek powstał po to; aby wzmocnić NATO i forsować wyścig zbrojeń.

Z uwagi na cele Wspólnego Rynku rząd ZSRR wysunął postulat zwołania konferencji międzynarodowej dla omówienia problemów handlowej wymiany towarowej. Konferencja taka — według opinii premiera Chruszczowa — omówiłaby sprawę międzynarodowej organizacji handlu, zrzeszającej wszystkie kraje bez żadnej dyskryminacji.

Należy oczekiwać, że do propozycji radzieckich Zachód odniesie się w początkowej fazie, negatywnie. Ale rzucona myśl międzynarodowego porozumienia handlowego będzie kielkowała w powszechnej świadomości świata. Dojrzeła bowiem z każdym rokiem rozeznanie bezsensu zbrojeń i zrozumienie konieczności rozwiązywania spornych problemów nie przez wojny i pożogi — ale w drodze rzeczywistego porozumienia stron, co stanowi istotny czynnik zmniejszający napięcie w układzie stosunków międzynarodowych. I dlatego inicjatywa radziecka zostanie przyjęta życzliwie przede wszystkim przez szarego człowieka, a torpedowana będzie przez tych, którzy czerpią zyski z wyścigu zbrojeń, produkcji pocisków rakietowych, czołgów i broni nuklearnej. (O.)



Przemawia Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode

„Rodzina” została urządzona tradycyjna lampka wina.

Uroczystość redakcyjną zaszczytlił swoją obecnością: Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode, Ks. Biskup Julian Pękala, Ks. Superintendent mgr Jan Niewieczermal, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, Ks. Inf. Dr Antoni Naumczyk, Księża Profesorowie ChAT i WSD. Księża zamieszkali w Warszawie, pracownicy Redakcji, Wydawnictwa Literatury Religijnej i współpracownicy.

Redaktor naczelny „Rodziny” ks mgr Tadeusz Gorgol, witając zebranych m. in. powiedział:

Współczesny malarz meksykański namalował obraz. Na tym obrazie twarz człowieka jest zamazana, a ręce puste. Człowiek współczesny wyciąga ręce i często trafia w próżnię. Jest samotny...

I myśmy przez szereg miesięcy wyciągali ręce do tych samotnych ludzi, wskazywali im drogę.



Przemawia prezes PRE ks. J. Niewieczermal

Przemawia redaktor naczelny ks. mgr T. Gorgol



Wszystkim, którzy nadesłali życzenia z okazji ukazania się setnego — jubileuszowego numeru „Rodziny” składamy tą drogą staropolskie „Bog zapłać”.

REDAKCJA

# Pani Hartini Sukarno w Polsce

Indonezja to państwo azjatyckie na Archipelagu Malajskim. Od 1960 r. Indonezja posiada ustrój demokratyczny. Na czele rządu stoi prezydent dr A. Sukarno.

W końcu maja br. przebywała w Polsce małżonka prezydenta Indonezji pani Hartini Sukarno. 31 maja z okazji Jej pobytu w Polsce ambasador Indonezji w PRL A. Malik wydał przyjęcie w salach hotelu „Bristol”. Pani H. Sukarno towarzyszył minister Komunikacji Lotniczej Indonezji, wicemarszałek Iskander.

Na przyjęcie przybyli: przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki z małżonką, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — O. Lange, wicemarszałek Sejmu — J. K. Wende, min. Spraw Zagr. — A. Rapacki z małżonką, minister Komunikacji J. Popielas z małżonką, ambasador Polski w Indonezji — M. Stradowski z małżonką, prezes PAN — T. Kotarbiński z małżonką, dowódca wojsk lotniczych — gen. dyw. J. Frey-Bielecki z małżonką, rektor Politechniki Warszawskiej — J. Bukowski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego — S. Turski, dyrektor gabinetu przewodniczącego Rady Państwa — F. Nowak z małżonką, wyżsi urzędnicy MSZ i MHZ, przedstawiciele świata nauki, kultury i dziennikarze.

Na zaproszenie Ambasady Indonezji na przyjęciu byli również przedstawiciele Redakcji „Rodzina” — redaktor naczelny — ks. mgr T. Gorgoń i redaktor propagandy J. Chodak.

W czasie przyjęcia pani Hartini Sukarno wymieniła z przewodniczącym Rady Państwa toasty.

Pani Sukarno powiedziała m. in. „Jutro kończy się moja wizyta w Polsce. Z wielu powodów pragnęłam odwiedzić Wasz kraj. Żałuję bardzo, że w ciągu tych kilku dni udało mi się zobaczyć tylko Szczecin i historyczne, przemilate miasto — Warszawę. Warszawa stała się symbolem wielkiego patriotyzmu i bohaterstwa. Obejrzałam w ciągu tych kilku dni godną podziwu odbudowę Waszej stolicy z ruin i popiołów, odbudowę nie tylko w sensie materialnym lecz również i duchowym. Odbudowa Warszawy świadczy i pozostanie żywym symbolem dążenia narodu polskiego do tego, by wnieść wkład w dzieło budowy nowego i lepszego świata

W walce o niepodległość i konsolidację sił indonezyjskiej rewolucji otrzymaliśmy od Was ogromne poparcie, za które bardzo jesteśmy wdzięczni narodowi i rządowi polskiemu. Pomoc ta jest szczególnie cenna teraz, w czasie naszej walki o wyzwolenie Irianu Zachodniego spod jarzma kolonialnego.

Życ w pokoju, budować nowe i lepsze jutro — to także cel naszej niepodległości. Szczęśliwa jestem, że nasze kraje łączą nie tylko więzy przyjaźni, ale że nasze narody ustanowiły bliską współpracę w celu urzeczywistnienia wspólnych dążeń.

Odwiedziłam Szczecin, uczestnicząc w wodowaniu jednego ze statków dla naszej floty. Wasze stocznie wnoszą ogromny wkład w dzieło rozwoju floty handlowej Indonezji.

Na polu współpracy politycznej nie ma między nami żadnych problemów spornych. Rozwija się współpraca kulturalna. Pragnęłabym podziękować za to, że stworzyliście prawdziwy dom dla naszych studentów uczących się na Waszych wyższych uczelniach. W wielu innych dziedzinach również okazaliście nam pomoc.

Wdzięczna jestem za serdeczną gościnność i troskę, jaką okazaliście mi w czasie pobytu w Waszym kraju”.

Odpowiadając A. Zawadzki powiedział m. in.:

„Pragnę bardzo gorąco i serdecznie podziękować małżonce prezydenta Republiki Indonezji Pani Hartini Sukarno za te ciepłe, przyjazne słowa wypowiedziane pod adresem Polski, narodu polskiego i stolicy naszego kraju — Warszawy. Pragnęliśmy całym sercem, z całą polską gościnnością przyjąć Panią i towarzyszące jej osoby w naszym kraju. Powitaliśmy Panią i jej towarzyszkę jako przedstawicielki dalekiej geograficznie, ale jakże bliskiej nam Indonezji, jako przedstawicielki dzielnych kobiet indonezyjskich. Witaliśmy również Panią jako małżonkę prezydenta Sukarno, znanego i głęboko szanowanego w naszym kraju przywódcy, narodowego bohatera, szanowanego za swą postawę w walce o wolność swego narodu, w walce o pokój i przyjaźń między narodami. Cenimy sobie ogromnie, że mogła Pani będąc w Szczecinie zostać chrzestną matką statku budowanego

przez polskich inżynierów i robotników dla Indonezji. Budujemy te statki w imię współpracy i przyjaźni między naszymi narodami. Jeśli oceniacie to jako istotną pomoc naszego kraju, tym większą sprawią to nam satysfakcję.

Stoimy na stanowisku, że te narody, które po długiej walce uzyskały wreszcie wolność spod jarzma kolonialnego, powinny tę wolność umacniać, a obowiązkiem naszym — kraju, który zrzucił już wcześniej jarzmo niewoli i w pokoju buduje socjalizm, jest nieść tym narodom pomoc. Albowiem, my Polacy, wiemy dobrze, co to jest walka o niepodległość ojczyzny, jakiego wysiłku wymaga troška o umocnienie tej wolności. Wiemy też co znaczy walka o zjednoczenie wszystkich swych ziem, a więc wiemy co znaczy Wasza walka o zjednoczenie Irianu Zachodniego z Indonezją.

Korzystając z bytności Pani w naszym kraju prosimy o przekazanie prezydentowi Sukarno i rządowi indonezyjskiemu wyrazów naszej solidarności i gorących życzeń, by dążenia Indonezji do wyzwolenia Irianu Zachodniego w niedługim czasie zostały spełnione. Prosimy o przekazanie narodowi indonezyjskiemu gorących pozdrowień i życzeń od narodu polskiego, życzeń wszechstronnego rozwoju Waszego wolnego kraju. Prosimy również o przekazanie zapewnienia, że naród polski pragnie nieustannie zacieśniać i rozwijać współpracę, tak gospodarczą jak i kulturalną, z Pani piękną i wielką ojczyzną pogłębiać łączącą nas szczerą przyjaźnią.

Kontakty osobiste zapoczątkowała przed dwoma laty wizyta prezydenta Sukarno w Polsce oraz nasza w roku ubiegłym — w Indonezji. Pani pobyt traktujemy jako nowy dowód przyjacielskich uczuć Indonezji dla Polski.

W ciągu tych paru dni zyskała sobie Pani szczerą sympatię naszego społeczeństwa.

Wznoszę toast za naród indonezyjski, za przyjaźń pomiędzy Polską i Indonezją, za zdrowie prezydenta Sukarno i rządu Indonezji, za zdrowie wielce szanowanej i milej małżonki prezydenta Sukarno pani Hartini Sukarno oraz osób jej towarzyszących”



▼ Przemawia p. H. Sukarno



▼ Przemawia przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki



# CICHA ZEMSTA

— jako oprawa starej księgi, z której wyjęto środek — treść... Nie zginęła jednak księga, ale pojawi się kiedyś w nowym, lepszym wydaniu”.

O co chodziło owemu uczonemu? Franklin nazwał duszę swoją treścią księgi, a ciało swoje okładką, którą się zmienia po zniszczeniu na nową.

Ktoś inny tak napisał na grobie: „Zachodzę wraz ze słońcem”. Co to znaczy? — Zachodzę po to, by wzejść nowym, piękniejszym wschodem, czyli zmartwychwstać w nieśmiertelnym, niecierpiącym, jaśniejącym i uduchowionym ciele.

Ks. E. K.

## ANKIETA 7 PYTAŃ

### DOROŚLI W OCZACH MŁODYCH

1) Czy chciałbyś (chciałabyś) być już dorosłą osobą i dlaczego?  
Nie chciałbym być już dorosłą osobą, ponieważ nie zdobyłem ostatecznego i zaplanowanego przeze mnie wykształcenia. Nie mam jeszcze wyrobionego charakteru na dorosłego i wzorowego mężczyznę.

2) Czy łatwiej lub trudniej jest być osobą dorosłą?

Trudniej jest być osobą dorosłą.

3) Jaki według ciebie powinien być człowiek dorosły?

Męski, stanowczy, inteligentny, wyrozumiały, tolerancyjny, uprzejmy i opanowany.

4) Czy znasz wśród dorosłych kogoś, kogo chciałbyś naśladować?

Dotychczas nie znalazłem wzoru do naśladowania, chociaż mam już 17 lat i przebywam w różnym środowisku.

5) Co ci się nie podoba lub podoba u osób dorosłych?

U osób dorosłych brak jest opanowania, wyrozumiałości, nie świecą przykładem (nie wszyscy). Ciągłe krytykują młodzież nie bacząc, że oni przyczyniają się do tego swoim przykładem.

6) Jak oceniasz religijność ludzi dorosłych?

U ludzi dorosłych religijność jest płytka, przeważnie dla oka, nieszczerą.

7) Kto jest twoim zdaniem bardziej religijny, mężczyzna czy kobieta?

Moim zdaniem bardziej religijną jest kobieta.

## NAOKOŁO ŚWIATA

### DWIE ZAGADKI (3)

Z drugiej strony, aby sprowadzić ciężkie bloki skalne, a kamieniolomy leżały w odległości 5 km, aby je obrobić i następnie ustawić — potrzeba było rąk do pracy. Czy to wszystko wykonali pielgrzymi?

Surowy klimat, a tym samym mała wydajność gleby wskazywałyby, że stałej ludności było bardzo mało. Tymczasem dokładne badania ruin dały zaskakujące rezultaty.

Okazało się bowiem — ni mniej, ni więcej — że Tiahuanaco było również portem, że woda otaczała je ze wszystkich stron, na co wskazują dość dobrze zachowane kanały, mola i baseny portowe. Stąd wniosek, że w okresie swej świetności leżało na wyspie, gdy tymczasem dziś — o czym była już mowa — ruiny miasta znajdują się ok. 21 km od brzegu jeziora, na suchej równinie. A załani wody jeziora obejmowały dawniej o wiele większą powierzchnię płaskowzgórza. Odkryto na zboczach gór, otaczających dolinę, również ślady pól uprawnych, które ciągną się tysiącami kilometrów. Toteż nasuwa się przypuszczenie, że klimat musiał być wówczas i cieplejszy, i wilgotniejszy, bardziej sprzyjający rozwojowi roślin, a tym samym gospodarce człowieka. A więc mieszkańców było więcej niż początkowo przypuszczano. Czy rzeczywiście? Ano zobaczymy.

W czasie dalszych poszukiwań, na południe od miasta trafiono przypadkowo na pokłady ze szczątkami ciał ludzkich, wśród których znalazły się także szczątki ciał zwierząt — gatunki obecnie żyjące i wymarłe. Wszystko to było zmieszane z osadami jeziora. Jedną taką warstwę rozkopano i na głębokości 3 m w dalszym ciągu znajdowały się szczątki ludzkie.

Czy są to pozostałości po wspomnianych pielgrzymach, czy też po stałych mieszkańcach miasta? Zagadka. Zagadką jest również przyczyna zagłady miasta. Niewątpliwie stało to się w jakiejś katastrofie żywiołowej. Prawdopodobnie Tiahuanaco zostało nawiedzone przez ciężkie trzęsienie ziemi, które spowodowało równoczesne spiętrzenie wód jeziora, a te załwały miasto.

Na trzęsienie wskazuje m.in. ukośna szczelina w Bramie Słonecznej, jak również liczne bloki kamienne w stanie na pół wykonanym na terenie miasta, czy przygotowane do transportu w kamieniolomach, oraz rozpoczęte a niedokończone różne budowle. Wygląda na to, że życie urwało się nagle, że praca została przerwana, że ludność porzucając wszystko, w trwodze uciekła. (cdn)

W przedziale robi się coraz ciśnień. Megafony zapowiadają: Uwaga! Uwaga! Pociąg do Szczecina przez Łowicz, Kutno. Poznan stoi na peronie drugim, gotów do odjazdu! Zyczymy szczęśliwej podróży! Słuchac głoś konduktorów: Proszę wsiadać! Dirzwi zamykają! Do przedziału, w którym siedziały dziewczynki z klasy Via gruba pani z trzema walizkami, z koszykiem i małym pies- — To jest przedział zarezerwowany, proszę pani — powie- działa Maryka Suhak — jedziemy na kolonie do Szczecina, działa Maryka Suhak — Ja też jadę do Szczecina! — powiedziała starsza pani os- tym tonem. — Co za wstrętna młodzież w dzisiejszych czasach! Starszemu zamiatł ustąpić grzeźnię miejsca, jak przystało na dobre wychowane dziewczynki, to wypraszała z przedziału. Wstydzić się powinny panienki! — Tam na drzwiach jest naklejona karteczka, na której pi- sze że to przedział zarezerwowany! — rzekła Zofia Rowińska — Nic mnie nie obchodzi — odpowiedziała gruba pani i roz- siadła się na wolnym miejscu Maryki, która stała przy oknie. — Proszę pani, to jest moje miejsce! — zawołała Maryka. — Ja też bliżej zapieczęta! — odtukiwała kobieta, poprawiając się wygodnie na zajętym miejscu. Dziewczynki, nie wiedząc co zrobić z pasażerem intruzem spojrzęły na siebie. Basia Koprowska szepnęła Maryce: — Powiedzmy konduktorowi. — Zostaw! Może sama opamięta się i dobrowolnie opuści przedział — odpowiedziała Maryka. I nie zwracając uwagi na starsza panią, nawiazęły do przer- wanej rozmowy: — Twój ten — mówiła Maryka — przyszedł do tatusia pan doktor Klekowski i patrząc na moich braci, powiedział: — Masz Michale, w domu zgrana paczkę, trzech dziewczynk spo- peramentu synów i jedną urוצą panienkę. I tak dziewczynki spo- rzał na mnie, że nie wytrzymałam i pokazałam mu język. — Czasem i mnie się tak wdaje — odparł tatus. — Ale Ma- ryka potrafi naprawdę być dziewczynką, a broić razem z chłopcami Pan Klekowski spojrzał na mnie i puczył do mnie

Po peronie ludzie biegali w różne strony, stając się wiasc jak najprędzej. — Popatrzcie, jaki fajny chłopiec stoi na peronie! — powie- działa Koprowska. — Gdzie? — spytały naraz wszystkie. — Tam, przede wejściem do poczekalni. — Tam, przed wejściem do poczekalni. Dziewczynki przyjrzały się wskazanemu przez koleżankę chłopcu. On stał i spokojnie spoglądał na ruszający pociąg, nie wiedząc nic o tym, że pięć par młodych oczu z zaintereso- waniem śledziło go. Zaraz za stacją pociąg wjechał w las. Dziewczeta usiadły i na chwilę zamilkły. Starsza pani spytała: — Do której klasy panienki chodzą? — Skonczyłyśmy szósta — odpowiedziała Maryka Suhak. — A książki do czytania macie ze sobą? — pytała dalej star- sza pani. — Przecież teraz wakacje! — powiedziała Rowińska. — Możłbyście jednak zająć się jakas porządna książką, a nie opowiadac o chłopcach. Fej! Panienki z szostej klasy i o chłop- cach rozprawiają lepiej niż dorosli! Fajcież to pewnie zadna z was nie umie, ale językiem o kochaniu i chłopcach to paplać potraficie. O, moje drogie! Gdybyście wy były moimi córkami! Już ja bym wam wybiła to kochanie i te głupoty z głowy! W przedziale zapomawiało milczenie. Starsza pani przez chwilę patrzyła w okno. Potem sięgnęła do koszyka i z malej torbki wyjęła rozaniec. Przeregnała się metalowym krzyżkiem. Przykneęła oczy i oparłszy rękę na rózancem na brzuchu, poruszała warogami szepcząc zdrowaski. Piesek zaczął przyglądać się dziewczynkom, które, siedząc spokojnie, spoglądały badz na siebie, badz na modlącą się ko- nieęla oczy. Pozostałe koleżanki uczyłyly to samo. W — przedziale zapomawiało głucho milczenie, słuchac było tylko szmer przesuwanvch paciorów rozanca i młode oddechy dziewcząt.

# Pół godziny z p. Ireną Santor

**G**dybyśmy sobie zadali pytanie: czy z życia człowieka można by wyłączyć piosenkę czy muzykę? Na pewno trudno by było nam odpowiedzieć. Piosenka i muzyka tak nierozdzielnie krocą wraz z człowiekiem na przelomie dziejów, że śmiało można powiedzieć, iż są częścią składową naszego życia. Plemiona na pierwotnym szczeblu kultury, przy pomocy prymitywnych piszczałek czy bębnow, obchodziły radośnie swe święta. Piosenka i marsze bojowe towarzyszyły wyprawom wojowym, czy śmiałkom żeglarskim.

Człowiek współczesny, w muzyce i śpiewie wyraża swe uczucia radości, żalu, tęsknoty. W melodiach Chopina grały falujące łany zbóż mazowieckich pól, tęsknota za krajem. W muzyce Mendelsohna, czy Bacha uczucia religijne.

Piosenka lekka bardziej zrozumiała dla ogółu, bawi nas, upaja, uprzyjemnia chwile, lub budzi wspomnienia przeszłej młodości i radosnych chwil. Z nazwiskami piosenkarek czy piosenkarzy, wiążą się melodie, które niejednen z nas przeżywa lub przeżywał.

Ale piosenka, jeżeli ma zostać na długo, musi dotrzeć do najintymniejszych uczuć człowieka, zagrać na najczulszych strunach, zawładnąć nimi i opanować. Wtedy przeżywając raz nie zapomni się tego. Piosenka musi mieć tego, kto przy pomocy swego głosu, rozśpiewa ją i uczyni nieśmiertelną. Z nią wiąże się nazwisko, do którego stale będziemy powracać. Będziemy kupować płyty, zbierać autografy jej wykonawców i tych najlep-

szych sławic, bo przecież coś na długo wnoszą do naszej kultury. Ktoś powiedział, że piosenka to motyl. Barwny, urzekający, przemijający.

Czy rzeczywiście przemijający? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do jednej z najznakomitszych naszych pieśniarek, której głos codziennie słyszmy na falach eteru p. Ireny Santor. Urocza piosenkarka i przemila rozmówczyni przyjęła nas w swoim mieszkanku przy ul. Świerczewskiego.

*Czy przemijająca? Wydaje mi się, że i na piosenki też istnieje moda. Te czy inne melodie, słowa, rodzą się, kwitną i przemijają... Ale sama piosenka jednak istnieje stale i chyba będzie istnieć.*

Miliony radiowych i telewizyjnych wielbicieli Pani talentu, zapewne chciałoby o Pani słyszeć coś więcej, czy może Pani nam wobec tego coś powiedzieć o sobie?

*Pochodzę z malutkiego miasteczka koło Bydgoszczy, które się nazywa Solec Kujawski. Z Solca przenieśliśmy się wraz z mamą do Polanicy-Zdroju, gdzie kończyłam średnią Szkołę Muzyczną i tam zdawałam egzamin przed p. Zdzisławem Górzynskim — kompozytorem, który mnie skierował do zespołu „Mazowsze“.*

W „Mazowszu“ więc stawiała Pani pierwsze kroki?

*Tak! Wraz z zespołem, w którym byłam równe 9 lat*



przejeżdżałam wiele krajów i miast. Chiny, Mongolia, ZSRR, Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, Paryż, Londyn, Bruksela, to trasa naszych wędrówek, uwieńczona sukcesami i wszędzie serdecznym przyjęciem.

Najbardziej jednak podobały mi się Chiny. Gdybym tylko mogła, chętnie bym jeszcze raz pojechała do tego kraju. Byliśmy tam prawie 3 miesiące, ale tak było mało czasu na zwiedzanie tego ciekawego kraju.

Czy Pani ma jakieś propozycje na przyszłość jeśli chodzi o zagranicę?

*Tak, prawdopodobnie wyjazd do ZSRR w większej grupie, którą organizuje „Pagard“. Miałam też ofertę na wjazd do NRD i Czechosłowacji, ale nie mogłam z tego skorzystać.*

Niedługo pewnie będziemy słyszeli Pani piosenki w filmie?

*Mam nagrane dwie piosenki. Jedna to „Jak tu spać w majową noc“, do filmu*

„Klub kawalerów“ J. Zarzyckiego i druga „Niby nic“... w filmie Skórzyńskiego „Alkoholomierz“.

Czy może Pani wymienić, kogo Pani uważa z obecnych polskich kompozytorów za najlepszych?

*Bez wątpienia Marek Sartre, Szpilman, Wasowski... to ludzie, którzy potrafią dać dobrą piosenkę.*

Z czego Pani jest najbardziej zadowolona?

*Z współpracy ze świetnym dyrygentem p. Rachoniem i p. Lucjanem Kydryńskim w audycji „Muzyka miła, łatwa i przyjemna“.*

Pani hobby?

*Wędkarstwo, które uprawiam wraz z mężem w wolnych chwilach, oczywiście gdy jest lato.*

Na zakończenie?

*Dziękuję za miłą wizytę.*

Ze swej strony życzymy dalszych sukcesów w kraju i za granicą w imieniu własnym i wszystkich czytelników „Rodziny“.



J. Em. Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode

Fot. W. Miernicki

# W TRZECIĄ ROCZNICĘ J. Em. Ks. Bp. Dr MAKS PRYMASA KOŚCIOŁA POLSK

Są ludzie, którzy całe swoje życie ofiarne i twórcze poświęcają dla dobra i szczęścia bliźnich i dla ich zbawienia.

Są mężowie, którzy uczą, jak mamy sercem miłować Boga, człowieka, naród nasz biedny, a duchem jakże bogaty, ojczyznę.

Są ludzie, którzy budzą dumę i świadomość narodową, poczucie godności naszej w wielkiej rodzinie narodów.

Są mężowie, którzy uczą kochać Prawdę, Dobro i Piękno.

Kierownicy naszego Polskokatolickiego Kościoła mają odwagę zrywać więzy nałożone na nasze polskie dusze. Potrafią wyprowadzać nas z niewoli duchowej, odbierać tym, którzy szerszą ucisk i ciemnotę. Mamy szczęście, że Bóg zsyła nam od lat biskupów wyrozumiałych, ofiarnych przewodników. Ale nim przyobleczono wielką ideę Odrodzenia w realne szaty kosztowało to wiele wysiłku i zmagania. Prekursorzy starokatolicyzmu nie zawahali się jednak z otwartym czołem wystąpić przeciwko tym, którzy głosząc zasady chrześcijaństwa, jednocześnie byli nosicielami fałszu i obłudy, ciemnoty i zakłamania. Niechże ten krótki rys historyczny, poniżej zamieszczony, przyczyni się do zrozumienia prawdy.

Sobór watykański został zwołany za pontyfikatu Piusa IX (1846 – 1878) w r. 1869. Jednym z przedmiotów obrad tego soboru był dogmat o nieomyślności papieskiej. Uznanie dogmatu oznaczało uznanie i tego, że papież przemawiając *ex cathedra*, decyduje o nauce wiary i moralności. Odwieczny spór o to, komu przysługuje autorytet w Kościele (papieżowi czy soborowi powszechnemu) miał zostać w ten sposób rozstrzygnięty na korzyść papieża. Na 1044 wezwanych przedstawicieli przybyło na sobór 758. A na ostatniej sesji publicznej było ich tylko 585.

28 stycznia 1870 r. patriarcha orniański obrządku w Cylicji Antoni Piotr i arcybiskup gnieźnieński hr Mieczysław Ledóchowski zdredagowali postulat, w którym czytamy: „Pismo św. otwarcie uczy, że biskup rzymski – następca św. Piotra, ma nad całym Kościołem Chrystusa jurysdykcję, zatem i prymat najwyższej władzy, nauczycielskiej”.

W odpowiedzi na ten postulat 29 stycznia 1870 r. przeciwnicy nieomyślności papieża (w liczbie 130) ogłosili postulat uzasadniający bezpodstawność wystąpienia zwolenników nieomyślności papieskiej. Między podpisanymi pod tym postulatem znajdziemy także nazwiska, jak: kardynał Schwarzenberg, arcybiskup Pragi czeskiej, kardynał Rauscher, arcybiskup Wiednia, arcybiskup Simor, prymas Węgier, arcybiskup Tarnoczy, prymas Niemiec, arcybiskup paryski, Darboy, arcybiskup Wierchlejski i biskup tarnowski, Pukalski. Oprócz nich do wytrwałych antyinfaliblistów należeli: biskup Bośni i Sirmium, J. G. Strossmayer, arcybiskup Monachium G. von Scherr, arcybiskup lioński,

J. Ginoulhiac, arcybiskup Halifaxu, T. L. Conolly, biskup mogunckiej W. Ketteler, biskup Rottemburga K. J. Hefele, arcybiskup Kolonii, Melchers, kardynał bawarski, Hohenlohe, biskup Orleanu. Dupanloup oraz tytularny biskup, dziekan fakultetu teologicznego Sorbony, H. L. Maret.

Biskup Strossmayer wygłosił nawet mowę, w której m. in. czytamy:

„Ku memu najwyższemu zdumieniu, pilnie badając czasy apostołskie, nie znalazłem najmniejszej nawet wzmianki o papieżu, jako następcy św. Piotra i namiestniku Jezusa Chrystusa. W tej chwili po przeczytaniu całego Nowego Testamentu, podniósłszy rękę przed tym Chrystusem Ukrzyżowanym, świadcząc przed Bogiem, że nie znalazłem, w całym Nowym Testamencie, nawet

Ks. Biskup F. Hođur



Ks. Biskup J. G. Strossmayer



Ks. Prof. Dr J. Dollinger





# SAKRY BISKUPIEJ SYMILIANA RODEGO OKATOLICKIEGO W PRL

najmniejszych śladów papieństwa w tej postaci, w jakiej istnieje ono dzisiaj...

Jeżeli Szymon, syn Jony, był tym, czym wedle naszego mniemania jest obecnie jego Świątobliwość Pius IX, — to dziwną jest rzeczą, czemu Pan Jezus nie powiedział do niego: „Gdy Ja wstąpię do Ojca Meego, to wszyscy Apostołowie będą obowiązani słuchać ciebie, jak słuchają mnie. Ja czynię ciebie Swoim namiestnikiem na ziemi”? A Chrystus Pan nie tylko nic podobnego nie powiedział, lecz przeciwnie, gdy obiecywał Swoim Apostołom stolicę, że będą sędzić dwanaście pokoleń izraelskich, obiecał je wszystkim jednakowo i nie wspominał o tym, że między tymi stolicami stolica Piotrowa będzie wyższa niż inne. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby Pan Jezus chciał to uczynić, byłby się też w ten sposób wyraził. Cóż tedy powinniśmy wnioskować z tego milczenia? To mianowicie na podstawie logiki, że Chrystus Pan nie chciał ustanawiać Piotra głową Apostołów. Gdy Pan Jezus posyłał Apostołów na głoszenie Ewangelii, udzielił im wszystkim jednakowej władzy związywania i rozwiązywania i dał wszystkim obietnicę Ducha Świętego. Pozwólcie mi powtórzyć: Jeśliby Pan Jezus chciał ustanowić Piotra Swoim namiestnikiem, to byłby mu wręczył główne dowództwo nad Swoim duchowym wojskiem...

Święty Paweł Apostoł w ani jednym ze swoich listów do różnych Kościołów nie wspomina o prymacie Św. Piotra. Jeśliby Kościół miał w swej społeczności widzialną głowę, nieomylną w nauczaniu, — czyż podobna, żeby wielki Apostoł narodów zapomniał powiedzieć o tym?... W żadnym z listów św. Pawła, św. Jana i św. Jakuba nie znalazłem najmniejszego śladu, ani choćby tylko wzmianki o władzy papieskiej. Św. Łukasz, dziejopisarz misyjnych prac Apostołów, również nie mówi o tej tak niesłychanie ważnej sprawie. A milczenie tych świętych mężów, których listy stanowią część kanonu Pisma św., natchnionego od Boga, zawsze wydawało mi się niezrozumiałym i niemożliwym, gdyby św. Piotr był papieżem, a równocześnie tak nieprzebaczalnym, jak gdyby np. Thiers pisząc historię Napoleona Bonaparte, zaomnił nazwać go cesarzem...

Jeśli orzekacie jako dogmat nieomyślności biskupa Rzymu, to musicie przyznać nieomyślność wszystkich bez żadnego wyjątku, jego poprzedników. Czy możecie jednak uczynić to, kiedy historia jaśniej niż światło słoneczne stwierdza, że papież błędzi nawet w nauczaniu?

Czy odważył się dowieść, że papieże chelwcy, kazirodce, zabójcy i świętokupcy byli namiestnikami Chrystusa Pana? O Czcigodni Bracia, dowodzenie takiej potworności byłoby naprawdę czymś daleko gorszym niż zdrada Pana Jezusa przez Judasza: równałoby się to rzuceniu błotem w Jego Boskie Oblicze”.

Energiczny sprzeciw biskupów stopniowo malał. Wiele z nich złożyło ofiarę ze swych przekonań na korzyść papieża, wielu opuściło sobór, zaś wielu celowo było nieobecnych, by papieża nie stawiać w kłopotliwej sytuacji.

Dwaj z biskupów trwali w opozycji do końca (biskup Neapolu, Riccio i biskup amerykański z Little-Rock, Fitzgerald). Przez siedem długich miesięcy trwała opozycja.

„Praski kardynał Schwarzenberg w obawie o swą przyszłość, pospieszył do Piusa IX z przeprosinami za swój „upór“ przeciw nieomyślności, tłumacząc się, że robił to w trosce „o swoich Czechów“. Oficjalnie uznał nowy dogmat 11 stycznia 1871. Inni sławniejsi antyinfalibiliści „nawracali się“ stopniowo, i tak wiedeński kard. Rauscher — 5.2.71; bawarski kard. Hohenlohe — 29.12.70, franc. kard. Mathieu — 8.8.70, prymas Węgler Simor. 8.9.71; arcybiskup bawarski Scherr — 26.12.70; arcybp. koloński Melchers — 10.9.70; arcybp. mediolański Calabiana — 12.12.70; patriarcha antiocheński ryt. greck. melch. 8.2.71, patriarcha babiloński ryt. chald. — Józef Audu — 29.7.72; arcybp. paryski Darboy —



J. Em. Ks. Arcybiskup Dr A. Rinkel



J. E. Ks. Biskup Dr L. Grochowski

2.3.71; biskup orleański Dupanloup — 18.2.1871, biskup tytularny prof. Maret — 15.8.71; arcybp lwowski Wierchlejski — 5.9.1870, bp tarnowski Pukalski — 31.1.71. Najdłużej, bo do 4 lutego 1881 r. opierał się Węgier, bp Dyakowaru (Bośnia) J. G. Strossmayer. Musiał ustąpić wobec woli cesarza, Franz Josepha, który po ułożeniu dobrych stosunków z kurią rzymską zagroził bośnięskiemu biskupowi odjęciem dochodów w wysokości ok. 5 mln guldenów, pobieranych z majątków biskupich rocznie.”.

Tymczasem w Niemczech powstał Komitet organizujący Kościół bez papieża, zwany Kościołem Starokatolickim z siedzibą w Bonn. Uczony niemiecki Dollinger i wybitni teologowie i profesorowie uniwersytetów katolickich zwolali zjazd do Norymbergi, który wyraził sprzeciw wobec nowego dogmatu. Boński Komitet wybrał 4 czerwca 1873 r. ks. dr Józefa H. Reinkensa biskupem Kościoła Starokatolickiego, a sakry udzielił mu w dn. 11 sierpnia 1873 r. holenderski biskup Heydekamp z Deventer. Sakra biskupia Reinkensa była niezaprzeczalnie ważna. Zaraz to wyjaśnimy.

Na początku XVIII w. opuścili Kościół rzymskokatolicki arcybiskup Sebastian Piotr Kodde (1702), oratorianin, wikariusz apostolski w Holandii, biskup Dominik Varlet (1716), który wybranemu w dn. 23.IV. 1723 r. na arcybiskupa Utrechtu wikariuszowi kapitularnemu Korneliuszowi Staenhovenowi oraz trzem jego następcom udzielił sakry biskupiej. Arcybiskup Utrechtu, Maindard utworzył jeszcze dwa nowe biskupstwa w Holandii (w Haarlemie i Deventer). I tu właśnie od tego czasu biskupi otrzymywali sakrę i tym samym posiadali nieprzerwaną sukcesję apostolską. Z tych także rąk otrzymał sakrę Ks. Bp. Franciszek Hodur, który nie chcąc dopuścić do gnębienia Polaków przez narodowość słowackich biskupów rzymskich w Ameryce zorganizował Kościół i został konsekrowany (1907 r.) przez arcybiskupa Gerarda Gulla w Utrechcie. Ks. Biskup Fr. Hodur udzielił sakry ks. Leonowi Grochowskiemu. Ks. bp dr L. Grochowski z kolei udzielił sakry biskupiej ks. dr Maksymilianowi Rodemu, w dn. 5 lipca 1959 r. (Jego Eminencja Ks. Biskup Prymas Maksymilian Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL został wybrany 16 czerwca 1959 r. przez IV Synod biskupem ordynariuszem Kościoła). Współkonsekratorami byli Ks. Arcybiskup dr Andrzej Rinkel (arcybiskup Utrechtu) i Ks. Biskup Dr Urs Kury (biskup Szwajcarii). Przez sakrę tę Kościół Polskokatolicki został członkiem Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, a Jego Biskup pełnoprawnym członkiem Kolegium Biskupów Starokatolickich.

Ks. mgr TADEUSZ GORGOL

(Opracowano na podstawie: Ks. Biskupa Prymasa Dr Maksymiliana Rodego — „O Kościele Jezusa Chrystusa“, Ks. Dr Antoniego Naumczyka — „Biblijne podstawy papieństwa rzymskiego“, Ks. dr Szczepana Włodarskiego — „Kulisy nieomyślności“, które można nabyć w Wydawnictwie Literatury Religijnej (Warszawa, Wilcza 31).

**DROGA DO PRAWDY.** Droga do prawdy nie jest łatwa. Ale i człowiek nie stanowi łatwej zdobyczy dla prawdy.

Człowiek i prawda wzajemnie się poszukują. Zdarza się jednak, że człowiek będąc blisko prawdy, odchodzi od niej, ale prawda uparcie idzie za nim. Prawda bowiem jest wierna człowiekowi.

Na drodze do prawdy zawsze powstaje pytanie, który Kościół jest prawdziwy. Tylko ten Kościół, w którym żyje Prawda Chrystusowa, w którym znajdujemy prawdziwe życie zgodne z nauką Chrystusa Pana.

Można być wierzącym chrześcijaninem i jednocześnie być dalekim od prawdy. Zjawisko takie spotykamy w wielu Kościołach, które głoszą Prawdę Chrystusową, ale nie żyją według niej.

LECH SĄDOMIRSKI

# POWRÓT Z DALEKIEJ PODRÓŻY

OD DWUNASTEGO ROKU ŻYCIA przestałem być wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego. Decydujący wpływ na zmianę moich poglądów religijnych wywarła poezja Zygmunta Krasińskiego i Marii Konopnickiej, a także „Stara baśń” J. I. Kraszewskiego i broszura ks. Antoniego Szecha pt. „Dlaczego?”, która wpadła mi do rąk w 1909 roku. Książki Antoni Szech wystąpił wówczas z Kościoła Rzymskokatolickiego i był gorącym zwolennikiem Kościoła Narodowego.

Mimo że nie byłem praktykującym katolikiem rzymskim, to jednak byłem zmuszony zawrzeć w Kościele Rzymskokatolickim mój związek małżeński z Marią Starża-Kurzewską, profesorem szkół średnich i wyższych, oraz ówczesną komendantką Sandomierskiego Samodzielnego Hufca Harcerek, a następnie kolejną komendantką Radomsko-Kieleckiej i Poleskiej Chorągwi Harcerek, odznaczoną Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność społeczną. Ślub mój odbył się 25 sierpnia 1921 roku, a dawał go bardzo gościnnie i światły proboszcz parafii w Modłej koło Zgierza. Książki ów nie tylko nie przyjął zapłaty za ślub, lecz jeszcze mnie i moją żonę zaprosił na wystawny obiad, może dlatego, że ślub brałem w mundurze podoficera W. P. Tak czy inaczej, książka ów okazał się wspólnym człowiekiem.

Po raz ostatni zetknąłem się z Kościołem Rzymskokatolickim w czasie pogrzebu mej żony Marii. Było to w lutym 1956 roku. Znajdowałem się wówczas w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej i gdyby nie pomoc prostych ludzi — żonę moją musiałoby pochować Państwo. W sprawie pogrzebu zwróciłem się do proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Końskich. Ten od razu mnie zapytał: — „Czy pańska żona była katoliczką?” Odpowiedziałem, że była sympatyczką Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. — „W takim razie — proboszcz rzekł bezapelacyjnie — będzie pochowana na miejscu niepoświęconym”. Wyrokiem tym byłem wstrząśnięty do tego stopnia, że nad grobem mej żony odśpiewałem tylko moją pieśń harcerską „Pod znakiem lilii”. Było to w moim życiu najsmutniejsze przeżycie dlatego, że książka rzymski nie chciał udzielić godnego miejsca na cmentarzu dla zasłużonej Polki. Ja mu to przebaczam, ale czy przebaczy mu to Bóg?

W 1928 roku rozpocząłem pracę w Urzędzie Wojewódzkim Poleskim, w którym byłem referentem wyznaniowym do dnia 12 września 1939 roku, tj. do chwili ewakuacji a raczej

likwidacji tego urzędu, co nastąpiło na skutek zbliżającej się ofensywy wojsk hitlerowskich. Poza służbą państwową udzielałem się pracy literackiej — byłem prezesem Towarzystwa Literatów Ludowych i w tym charakterze wszedłem do prezydium Ogólnego Zjazdu Literatów Polskich, który odbył się w 1929 roku w Poznaniu. Zjazd literacki trwał cztery dni — było sporo czasu na przechadzki po mieście. Wtedy zwróciłem uwagę na „Polską Odrodzoną”, która była organem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. I natychmiast po zjeździe stałem się wyznawcą Kościoła Narodowego. Przyjął mnie do Kościoła ks. Józef Kwolek, proboszcz parafii w Denkowie koło Ostrowca Świętokrzyskiego.

Po paru latach zostałem członkiem Rady Synodalnej Kościoła, a następnie wybrano mnie w dniu 4 stycznia 1933 roku w Warszawie zastępcą przewodniczącego Rady. Wybrano mnie z ramienia świeckich wyznawców Kościoła. Przewodniczącym Rady Synodalnej Kościoła był wówczas Książka Delegat Józef Padewski, jako delegat Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura w USA.

W tamtych czasach organizacja Kościoła była w stanie płynnym, a to dlatego, że Kościół Rzymski zwalczał Kościół Narodowy wszystkimi środkami i sposobami. Również władze państwowe nie tolerowały działalności Kościoła Narodowego aresztując księży, zamykając kaplice i konfiskując szaty liturgiczne. Jako zastępca przewodniczącego Rady Kościoła kilkakrotnie interweniowałem w takich sprawach — zawsze skutecznie. Nie ograniczyłem się jednak do tych czynności, lecz składałem Księdzu Delegatowi memoriały dotyczące rozwoju i obrony Kościoła. Memoriały te i inne moje rady nie znalazły jednak pozytywnego oddźwięku u Księdza Delegata. Nie chcąc być figurantem, zrezygnowałem ze stanowiska zastępcy przewodniczącego Rady Kościoła. Z Kościołem Narodowym jednak nie zerwałem, przeciwnie — utrzymywałem łączność z jego biskupami i kapłanami. A w czasie okupacji, w 1941 roku, byłem nawet podejmowany obiadem przez Księdza Delegata Józefa Padewskiego w jego domu w Krakowie. Książka Delegat wyraził przy tym zdanie, że jeszcze będę pracował w Kościele Narodowym.

Idea Kościoła Narodowego zawsze była mi droga. Widziałem i widzę w niej prawdę religijną i jedyną drogę do duchowej niepodległości Polski, która dawniej poniosła wielkie ofiary i szkody na skutek antypolskiej polityki Watykanu.

Jako referent wyznaniowy w Urzędzie Wojewódzkim Poleskim cieszyłem się sympatią duchownych prawosławnych i duchownych innych wyznań religijnych. Kiedy więc skończyła się moja służba państwowa, przyjaciele moi zaproponowali mi stanowisko duchownego Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych, które miało zbory zarówno po tamtej, jak i po tej stronie Bugu. Po otrzymaniu ordynacji na duchownego, wyjechałem do województwa lubelskiego. Zbory ZKCh na tym terenie przeszły pod opiekę Kościoła Metodystycznego, co spotkało się z silną opozycją paru krótkowzrocznych a może i zawistnych działaczy sekciarskich. W rezultacie zbory ZKCh przeszły do innej społeczności religijnej, a ja i mój kolega Jan Aleksandrak pozostaliśmy w Kościele Metodystycznym, w którym ukończyłem studia teologiczne i zostałem ponownie ordynowany na duchownego.

Z Kościoła Metodystycznego wystąpiłem na własne żądanie we wrześniu 1947 roku. Główną przyczyną mego wystąpienia z Kościoła Metodystycznego było wchłonięcie przez Kościół koniunkturalnego, prymitywnego i fanatycznego elementu sekciarskiego. Patrano wówczas bardziej na palenie przeze mnie papierosów, które u małych duchem wywoływało zgorznienie, niż na mnie jako człowieka i uczciwego pracownika Kościoła.

Od stycznia 1948 do 19 września 1950 roku byłem redaktorem miesięcznika „Jedność”.

Droga powrotu do nowego życia nie była jednak usłana różami.

Nawet wśród dawnych znajomych byłem traktowany z rezerwą. Ożeniłem się po raz drugi z Haliną Strwiąż-Smolnicką, która cierpiąc na poważne schorzenie wymagała troskliwej opieki. Wszystko to razem nie pozwoliło mi rozwinąć skrzydeł do lotu w świat mej umiłowanej pracy literackiej i publicystycznej. Dopiero od czasu, kiedy leczeniem mej żony zajął się znakomity specjalista dr Zbigniew Deszkiewicz, tj. od 1959 roku mogłem wypłynąć na szersze wody mej działalności. W roku bieżącym sytuacja moja i mej żony zmieniła się na tyle, że oboje pracujemy społecznie w Lidze Ochrony Przyrody — ona jako działacz społeczny, a ja jako sekretarz Oddziału Dzielnicowego Warszawsko-Mokotów. Czuję się w obowiązku złożyć na tym miejscu serdeczne podziękowanie doktorowi Zbigniewowi Deszkiewiczowi za to wszystko, co uczynił nam dobrego.

Pod względem duchowym i ideologicznym nigdy nie przestałem być wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego, a jeśli dziś definitywnie powracam do niego — to jest to powrót z bardzo dalekiej podróży, celem której było nie poszukiwanie prawdy, bo tę już dawniej znalazłem w Kościele Narodowym, lecz poszukiwanie prawdziwych ludzi.

Moje niedawne osobiste zetknięcie się z Jego Eminencją Księdzem Biskupem Prof. Dr Maksymilianem Rodem, Prymasem Kościoła Polskokatolickiego, było dla mnie wielkim przeżyciem duchowym. Jego Eminencja przyjął mnie bowiem nie tylko po ojcowsku, lecz także z niepospolitą delikatnością uczuć i osobistą skromnością, które to zalety winny cechować kapłanów i wysokich dostojników kościelnych. Zbudowany duchowo takim serdecznym przyjęciem — głęboko wierzę w świetlaną przyszłość mego Kościoła ojczyściego — Kościoła Polskokatolickiego.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ  
(pseudonimy literackie: Wł. Collen,  
Wróciśław Kołomirski,  
Lech Sądimirski)



# Z ŻYCIA PARAFII W SZPRO- TAWIE



**P**ierwsza Msza św. w języku polskim w Szprotawie odprawiona została dnia 10 grudnia roku 1961. (Patrz: „Rodzina” nr 381 z dnia 21.I.1962 roku). To jest oficjalna data powstania nieerygowanej wtedy jeszcze parafii — jako placówki misyjnej, organizującej się, pierwszej na terenie Zielonogórskiego. Parafię erygował Ks. Biskup Prymas dekretem z dnia 12.II.62 r.

W czasie tej pierwszej mszy — nie obyło się bez szykan i akcji napastniczych ze strony rzymskiego kleru, a osobliwie i miejscowego dziekana ks. Pyraka.

4 lutego 61 r. na zebraniu parafialnym dokonano wyboru nowej Rady Parafialnej, której skład zatwierdziła Kuria Biskupia naszej diecezji.

W międzyczasie sprowadzono do kościoła 20 ławek, uzupełniono i odrestaurowano główny ołtarz, wyremontowano zakrystię, sprowadzono fisharmonię, częściowo zabezpieczono dach nad zakrystią, oczyszczono teren wokół kościoła, przygotowano materiał na ogrodzenie placu przykościelnego, zakupiono względnie pożyczono niezbędne księgi, szaty i naczynia liturgiczne.

Powstało Koło Ministrantów. Koło posiada już swoje piękne i

godne naśladowania przykłady. Od 1 marca br. istnieje przy parafii biblioteka parafialna.

Istnieje też coś w rodzaju świetlicy młodzieżowej, gdzie można przeczytać świeże i interesujące tygodniki ilustrowane oraz urozmaicić sobie wolny czas przez różne gry i zabawy świetlicowe, czy nawet oglądając kolorowe przezroczka.

Mieszkańcy Szprotawy przy-

zwyczajają się (aczkolwiek nie bez oporów) do naszego Kościoła.

W dniach od 6 do 8 kwietnia odbyły się rekolekcje, które prowadzili: ks. dziek. J. Prac, ks. mgr W. Malec i ks. mgr E. Elerowski. W tym też czasie dokonano poświęcenia dwóch nowych chorągwi oraz feretronu i odbyło się ślubowanie Niewiast T-wa Adoracji Najśw. Sakramentu.

**Marian Rowski**



**JÓZEF BARANOWSKI**

## PIEŚŃ WICHROWA

*Wichrze mój polny,  
Który zwiastujesz  
Po próbie burz,  
Światłość słoneczną,  
Która napelnia  
Kielichy róż.*

*Daj pieśni mojej  
Polot przejrzysty,  
Triumfujący.  
Natchnij myśl każdą  
Na dźwięk modlitwy  
Słów gorzących.*

*Niechaj odczyję  
W twoim oddechu  
Niebieskie moce.  
Po gwiazdnej drodze  
Prowadź me serce  
W spokojne noce.*

*Niechaj rozdzielam  
To, co zaskarbię  
Pieśni polotem,  
Pomiędzy ludzi.  
Miłość żywotną  
Pelną prostoty.*

*Bym w każdym słowie  
Rozpoznał dobroć  
Słów — w zgiełku świata.  
W każdym człowieku  
Żebym odnalazł  
Mógł zawsze brata...*

*Wichrze mój polny  
Roznieć z mej iskry  
Natchnienia płomień —  
Dom mój dla wszystkich  
Niechaj się stanie  
Domem*

*Przymierza!*



# G O L G O T A K S I Ę D Z A W I K A R E G O

— Rzeczywiście ten twój nowy wikary, to prawdziwy bubek — zauważyła pani Justyna. — Jakis taki wymoczek... Ech, jego poprzednik, to był naprawdę dziarski i piękny chłopak.

— Panie, świeć nad jego duszą — szepnął proboszcz.

— Nie dręczą cię wyrzuty sumienia? — spytała żona organisty.

— A dlaczegoż miałyby mnie dręczyć? — zdziwił się ks. Wesołowski.

— No, no, jednak celowo spałeś go, a następnie kazałeś mu w deszczową noc pędzić motocyklem do miasteczka po jakiś drobnotkę. Świadomie wysłałeś go na śmierć. Wiedziałeś, że miał światła popsute — rzekła Wulentowiczowa i dodała: — W moich oczach usprawiedliwia cię tylko ten fakt, że zrobiłeś to z miłości do mnie, ty zazdrośniku. Wolałabym jednak, żeby Januszek żył, ale trudno, co się stało już się nie odstanie.

— Przynajmniej się jak na spowiedzi: czy kochałaś go?

— To moja sprawa.

Rozmowa ucichła. Wikary zajął do pokoju. Proboszcz zdejmował z pani Justyny ostatnie szmatki...

Ksiądz Kmicik wstrząśnięty do głębi wrócił do swojej izby. Tej nocy już nie zasnął. Rozmyślał. Oto w pierwszych zaraz godzinach pobytu na swej pierwszej placówce duszpasterskiej Opatrzność odsłoniła przed nim straszną prawdę: proboszcz jest mordercą i cudzołóżnikiem. Co robić, co robić? — zastanawiał się młody kapłan. — Czy natychmiast jechać do kurii i zameldować o wszystkim, czy też żądać od proboszcza, by sam to uczynił? A może walczyć o jego grzeszną duszę innymi sposobami? Ranek nie przyniósł wikaremu odpowiedzi na dręczące go pytania. Na śniadanie wezwany przez panią Justynę, szedł jak na ścięcie. Przy stole bał się spojrzeć w oczy grzesznikom. Organista był w wesołym nastroju. Z jego twarzy znikły ślady wczorajszej pijatyki. Śmiał się i dowcipkował. Proboszcz i pani Justyna jedli jak wygłodniałe wilczki.

— Ksiądz wikary jest pewnie chory, bo tak źle wygląda — zauważyła Wulentowiczowa.

— Nic mu nie jest. Pewnie wczoraj za dużo sobie gołnął i teraz ma kaca. Daj żoneczko ks'ężulkowi kubeczek zsiadłego mleka, to po godzinie wróci do normy — zaśmiał się organista.

— Biedny człowieku — pomyślał ks. Kmicik — nie w głowie

byłyby ci żarty, gdybyś wiedział jaką krzywdę wyrządzono ci azjerskiej nocy.

Po śniadaniu wikary poszedł do kościoła. Świątynia wyglądała biednie. Ze ścian odpadał tynk. Na suficie, obok małowideł przedstawiających sceny biblijne, widniały plamy zacieków. — Należałoby naprawić dach — pomyślał wikary.

Ksiądz Kmicik długo klęczał przed głównym ołtarzem i zastanawiał się nad problemami, które nieoczekiwanie poznał ubiegłej nocy. Nadal jednak nie po-



trafił podjąć żadnej decyzji. Jego wolę sparaliżował ogrom grzechu proboszcza. Wrócił na plebanię z rozbolełą głową. Na podwórzu jakiś chłopak wiejski oczyszczał z błota nowiutki samochód osobowy. Obok kręcił się ks. Wesołowski. Nie miał na sobie sutanny, lecz czarny, modne uszyty garnitur.

— Jak się koledze podobał kościół? — zapytał wikarego.

— Przydałby się mu już remont — odpowiedział młody kapłan.

Proboszcz lekko się zarumienił. Rzekł:

— Parafia tutejsza jest wprawdzie duża, ale ludzie są chciwi i skąpi. Kościół jest starodawny, pochodzi z XIV wieku, więc wystąpiłem do Wydziału Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z prośbą o zapomogę na remont zabytku. Państwo też powinno dbać o pomniki kultury narodowej...

Wikary nigdy dotychczas nie interesował się motoryzacją. Teraz jednak ni stąd ni zowąd zaczął się zastanawiać, ile może kosztować nowa „Warszawa”.

Z plebanii wyszła pani Justyna w towarzystwie męża. Wyglądała pięknie. Obcisły kostium uwydatniał jej zgrabną figurę. Wikary spuścił wstydliwie oczy. Wyobraźnia odtworzyła przed nim gwałtownie nocną scenę... Za chwilę poczuł na swym ramieniu delikatną kobiecą dłoń. Skulił się jakby ktoś wwałił na niego worek z kamieniami.

— Podoba się księdzu u nas? — zapytała pani Justyna.

Nie chciał kłamać ale prawda też nie mogła przecisnąć się mu przez usta. Milczał. Z zakłopotania wybawił go proboszcz. Zawołał:

— Jedziemy. Droga przed nami daleka, szkoda więc czasu.

Wulentowiczowie usadowili się na tylnym siedzeniu. Ksiądz Wesołowski zapaścił motor i odkręciwszy korbką szybę w drzwiczkach, rzekł do wikarego:

— Wyjeżdżamy do miasta. Zrobimy trochę zakupów. Przy okazji dowiem się, czy w Prezydium WRN rozpatrzyli już moje podanie. Wrócimy pod wieczór. Proszę zaopiekować się naszym gospodarstwem.

Samochód wytoczył się tyłem na ulicę i wkrótce znikł za do-

boszcza odprawiającego Mszę św. i udzielającego ludziom komunii. Do stołu Pańskiego przystąpiła w tym dniu również pani Justyna. Wikaremu zdawało się, że za chwilę wpadnie do kościoła przez okno piorun i porazi grzeszników. Ale niebo było widocznie cierpliwe. Ku wielkiemu zdumieniu młodego kapłana proboszcz w kazaniu z olbrzymią swadą poruszył temat rozpusty i niewierności małżeńskiej. Okazją do tego stał się skandal, jakim cd kilku dni pasjonowała się wieś. Oto gajowy Jackowiak przyłapał swoją żonę na gorącym uczynku zdrady z przystojnym traktorzystą z POM-u Gruszeckim. Kochankowie zostali postrzeleni z fuzji i walczą ze śmiercią w szpitalu powiatowym, a gajowy oczekuje w więzieniu na wyrok. Ksiądz Wesołowski mówił o sakramencie małżeńskim, apelował do wiernych o czystość obyczajów, grzył karami piekielnymi tym, którzy łamią szóste i dziewiąte przykazanie Boże, a dbającym o nieskazitelność wezła małżeńskiego obiecywał nagrodę pośmiertną.

— Błuznierca, obłudnik — powtarzał sobie w duchu ksiądz wikary.

Przy obiedzie proboszcz zapytał biesiadników o ich opinię na temat kazania. Pani Justyna uśmiechnęła się ironicznie i powiedziała:

— Było czarujące.

Wulentowicz przelykając pośpiesznie kieliszek wódki, wykrzyknął:

— Czegoś równie pięknego i porywającego jeszcze nie słyszałem.

— A co ksiądz wikary o tym sądzi? — dopytywał się pleban.

Młody kapłan, utkwivszy wzrok w krucyfiksie wiszącym na ścianie, rzekł akcentując każde słowo:

— Jezu Chryste spraw, aby słowa, które padły dziś z ambony trafiły do serc i umysłów wszystkich bez wyjątku cudzołóżników i wszystkich cudzołóżnic.

Ksiądz Wesołowski i Wulentowiczowa spojrzeli wymownie na siebie. Pani Justyna zaczęła mówić o walorach filmu „W samo południe”, który niedawno oglądała.

**R**ozmawiam z wysokim, postawnym młodzieńcem w szarym więziennym ubiorze. Starannie rozważa każde słowo, woli być tajemniczy. — Kiedy wyjdiesz z więzienia i co będziesz robić po wyjściu?

— Wyrok sądu kończy się za dwa lata. Chcę pracować na wolności jako tokarz. Mam narzeczoną. Wychowawca więzienia Zbyszka T. wyjaśnia mi na osobności: — W więzieniu dla młodocianych w Ilawie ukończył on szkołę metalową. Jest przodownikiem w pracy i w dobrym zachowaniu się.

Z oddziału bezdзорowego otwartego przydzielili go do eksperymentalnej grupy więźniów młodocianych, którzy codziennie bez konwoju chodzą do pracy w Ilawskiej Wytwórni Części Samochodowych. Z pracy także wracają bez konwoju. Eksperyment trwa już ponad pół roku i nie było dotychczas w tej grupie ani jednego przypadku ucieczki. Tyle o Zbyszku jako o więźniu.

— A kim był na wolności? Jakimi drogami biegło jego życie? Ile było w nim cieni i blasków wzlotów i upadków? Szukam odpowiedzi na te pytania. W zeszytach szkolnym spisany jest jego pamiętnik, nieporadny stylistycznie lecz może dlatego bardziej naturalny: „Prawdziwych rodziców swoich nie pamiętam. Wiem tylko tyle, że urodziłem się w czasie okupacji hitlerowskiej i zostałem adoptowany. Po powstaniu zamieszkałem razem z przybraną matką na ul. Smolnej w na wpół rozwalonym domu. Razem z matką wyrzuciłem gruz z mieszkania. Po niedługim czasie było ono zdane do użytku. Jako pięcioletni chłopak wybiegałem na ulicę, latałem po gruzach zawsze sam, bez nikogo. Pamiętam z tego czasu zdarzenie, które wryło mi się w pamięć. Siedziałem na chodniku i bawiłem się kamieniami. Nie wiem dlaczego zacząłem rzucać kamieniami w przejeżdżające samochody. Trafilem w szybę i kierowca samochodu strasznie mnie zbil. Potem ze Smolnej przenieśliśmy się na Pańską, gdzie znowu było odgruzowywanie mieszkania. Matka tutaj otworzyła sklep spożywczy. Ponieważ koledzy bili mnie i przezywali sknerą musiałem się jakoś wykupić. Kradłem matce ze sklepu ciastka i drobne pieniądze

# ŻYCIORYS PRZESTĘPCY

i oddawałem im, to wtedy nazywali mnie „równym kumplem”. Raz skradłem sześć syfonów i kilka paczek „Mocnych”. Dostałem za to lanie i zostałem zamknięty w domu na kłódkę. Kiedy chodziłem już do szkoły, zamieszkał u mamy na stałe p. Stanisław. Mamusia nic mi nie mówiła kto to jest. Zresztą dla mnie do pewnego czasu był dobry. Jego wadą było to, że przychodził często pijany. Kiedyś w szkole na śpiewie zupełnie niesłusznie dostałem od nauczycielki linijką po głowie. Chłopaki się śmieli, a ja z płaczem uciekłem ze szkoły. Mamusia nigdy nie miała czasu chodzić na wywiadówki, ponieważ często zmieniała pracę od czasu gdy zlikwidowała sklep, więc ja chodziłem kapać się „na glinki” — wagarowałem. Za trzy miesiące wagarowania mama obiecała oddać mnie do poprawczaka. Wtedy namówiłem jeszcze jednego kompana i na wypożyczonych rowerach wyruszyliśmy w świat. Milicjanci znaleźli nas śpiących w stogu siana i odesłali do izby zatrzymań, stamtąd wróciłem do domu. Przez dziurkę od klucza podsłuchałem jak matka mówiła do p. Stanisława: — „Ten podzutek będzie mi życie zatruwał. Muszę go umieścić w jakimś domu dziecka. Będzie przynajmniej mieli z nim spokój”. Uciekłem znowu. Wałęsałem się po gruzach, zbierałem butelki, handlowałem biletami pod kinem i starzyzną na bazarze. Biegałem za cukierką po wódkę dla pijących w gruzach. Taki był mój pierwszy zarobek. Spałem w piwnicach, szopach lub w kotłowniach. Milicjant odprowadził mnie do matki, ale tu wszyscy patrzyli na mnie wilkiem. Skradłem więc sąsiadnemu handlarzowi gumowe piłki do grania i uciekłem z domu. Za to sąd dla nieletnich umieścił mnie w zakładzie wychowawczym w Czerniejewie w pow. Gniezno. Tu o nic nie potrzebowałem się martwić. Byłem ciepło ubrany i wesoły jak nigdy. Uczyłem się przeciętnie. Zapisalem się do klubu

sportowego i grałem w piłkę nożną do upadłego.

W zakładzie ukończyłem szkołę podstawową i kurs mechaników samochodowych. Mając szesnaście lat zostałem wypisany z zakładu i skierowany do domu. Matka powitała mnie uroczyście jako człowieka poprawionego, który może już zarabiać na siebie. Ale to długo nie trwało. Oni żyli własnym życiem, a ja również własnym. Ja się budziłem do życia, a oni się chylili. P. Stanisław coraz częściej wracał pijany do domu i robił awantury, matka żądała abym wszystkie zarobione pieniądze jej oddawał. Oddawałem tylko część zarobionych pieniędzy, resztę zachowałem na swoje potrzeby. To się im nie podobało. Powiedzieli, że mogę sobie iść precz. Nocowałem u kolegów i z nimi zacząłem pić wódkę. Przesiadaliśmy często w kawiarniach i w lokalach. Tutaj poznałem swoją dziewczynę i tu zrodził się nasz przestępczy plan okradania wozów zagranicznych. Wobec tego porzuciliśmy stałą pracę. Byłem więc już przestępcą nie z przypadku lecz przestępcą, który myśli o przestępstwie jako o chlebie powszednim. Proszę nie myśleć, że to co napisałem jest blagą. Piszę po prostu dlatego, że nigdy nie zwierzałem się nikomu i lżej mi jest, gdy mogę się podzielić z kimś, kto pragnie poznać prawdę o przestępcy”.

Pamiętnik odkrywa korzenie zła. Pozostawienie chłopca samemu sobie, brak zrozumienia dla jego potrzeb i trosk, wychowywanie rzemieniem a nie mądrą perswazją, awantury i pijaństwo pchnęły Zbyszka na bezdroża przestępcstwa. — Co mi po takich rodzicach — mówi Zbyszek. Oni mnie się teraz wyrzekli, a ja ich. Zobaczcie, może po wyjściu z więzienia uda mi się żyć uczciwie.

Może znajdą się dobrzy ludzie, którzy dopomogą Zbyszce odzyskać utracone szczęście.

FR. OSZMIANSKI

## SPRAWY Dnia dzisiejszego

### A SPRAW JEST WIELE

Dzisiaj dla odmiany składanka. Pokróćce o różnych sprawach dnia codziennego.

#### STALO SIĘ!

Wielokrotnie omawialiśmy na łamach „Rodziny” problem społeczny, jakim jest walka z alkoholizmem. W zwalczaniu tego nalogu nie byliśmy odosobnieni. Wieloletnie skutki pijaństwa. Fizyczne i zdrowotne, rozkład rodziny, obniżenie społecznej moralności, wzrost przestępcstwa itd. itd. Występowaliśmy też, i w tej akcji nie byliśmy osamotnieni, przeciw sprzedaży przez dzieci i młodzież butelek po wódcę, za które punkty skupu płacą po złotówce za butelkę. Tymczasem przemysł spirytusowy oświadczył, że w tym roku huty dadzą zakładom produkującym napoje alkoholowe tylko 10% butelek do wódki i 25% butelek do wina, na które zapotrzebowanie u nas z roku na rok zastraszająco wzrasta. Zmniejszono produk-

cję flaszek dlatego, aby były kilkakrotnie używane, aby nie marnowały się, aby huty... mogły przystąpić wreszcie do produkcji szklanek, spodków i salatek, tak bardzo poszukiwanych na rynku.

Zagadnienie sprzedaży przez dzieci butelek po wódcę stoi wciąż otworem. Wydaje się, że powinno być wydane zarządzenie, iż małoletni nie mogą być dostawcami zużytego szkła do punktów zbytu. Tego rodzaju zarządzenie jest konieczne i należy je wydać.

#### WIĘZIENIE ZA ZATRUVANIE RZEK

Omawialiśmy sprawę zanieczyszczenia rzek ściekami przemysłowymi. Rezultat: giną ryby, ginie wodna roślinność. Rzeki zamieniają w zalewione, brudne ścieki. Ze strony czynników administracyjnych podejmowane są energiczne kroki w kierunku zmuszenia dyrekcji przedsiębiorstw odprowadzających ścieki do rzek, aby tak zorganizowały ujście płynnych odpadów, by nie wyrządzały szkód w rybostanie i florze wodnej.

W stosunku do opornych dyrektorów i osób odpowiedzialnych za straty powstałe wskutek wygnięcia ryb stosowane są dość dotkliwe kary

pieniężne. Z reguły nie obciążają one ukaranego. Grzywnę pokrywał zakład pracy. I na tym zagadnienie się kończyło w sensie prawnym — a rzeki nadal są zatrutowane.

W Rzeszowie odbył się ciekawy proces. Na ławie oskarżonych zasiadli: b. naczelny dyrektor Rafinerii Nafty inż. Józef Mnich i b. kierownik produkcji tego przedsiębiorstwa Kazimierz Fugla, którzy na skutek zaniedbania obowiązku zabezpieczenia spowodowali przedostanie się substancji trujących i zanieczyszczających z rafinerii do rzek. Oskarżeni skazani zostali każdy na 7 miesięcy więzienia. Sąd stanął na stanowisku, że narazili oni gospodarke narodową na olbrzymie straty. Wywody obrony, stwierdzającej, że odprowadzanie ścieków jest koniecznością — sąd podzielił o tyle, iż uznał potrzebę odprowadzania nieczystości ale niedopuszczalne jest zatrucie rzek.

#### UPOWSZECHNIENIE CZYTELNICTWA

W ub. miesiącu obchodziliśmy Dni Oświaty. Książki i Prasy. Przy tej okazji opublikowano wiele informacji na temat czytelnictwa, polityki wydawniczej i dróg docierania książki do odbiorcy.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że przed kilku jeszcze laty nie mieliśmy ani jednej encyklopedii, wydanej po II wojnie światowej. Słowniki owszem drukowały się. Upowszechnienie zwłaszcza literatury technicznej znajdowało się w powijakach. A dziś, w przeliczeniu na jednego mieszkańca wydaje się na książki 25 zł rocznie. Z sumy tej 8 zł wydaje się na beletrystykę i literaturę piękną, za resztę kupujemy encyklopedie, słowniki, samouczki, poradniki, książki popularnonaukowe, techniczne i naukowe.

Zmiana kierunku zainteresowań czytelnika jest funkcją rozwoju kraju. Ostatnie pięćdziesiąt lat to wzrost wydawnictwa naukowych, technicznych i popularnotechnicznych, encyklopedycznych. Nie bez wpływu pozostaje taki fakt, jak akcja podnoszenia kwalifikacji zawodowych i powszechny ciąg do nauki we wszystkich zakładach pały. Plonem tego ruchu jest zapotrzebowanie na książki pomocnicze, uzupełniające.

Ciekawie kształtuje się sprzedaż książek. Obserwuje się nieznaczny spadek popytu na beletrystykę, wzrost, zwłaszcza w miastach, zapotrzebowania na książki techniczne. Symptomatycznym objawem jest zainteresowanie Małą Encyklopedią Powszechną. Rozeszła się w 400 tys. egzemplarzy i ciągle istnieje na nią zapotrzebowanie.

ADAM KŁOS

## WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

### GŁOSY W SPRAWIE SOBORU WATYKAŃSKIEGO

Z różnych stron świata chrześcijańskiego dochodzą nas głosy krytyczne w sprawie przyszłego Soboru Watykańskiego. Kościół rzymski zdobył się tylko na inne określenie reszty chrześcijaństwa światowego, nazywając nas „braćmi odłączonymi”, których wzywa do powrotu. W rzeczywistości rozszczenia rzymskokatolickie nie zmieniły się, gdyż Kościół ten twierdzi nadal, że w jego organizacji urzeczywistniona jest jedność Kościoła. Żaden Kościół nie ma prawa wzywać inne Kościoły do powrotu na swoje łono. Kto to czyni, wprowadza izolację poszczególnych społeczności do ogółu chrześcijaństwa. „Tylko w raju można żyć samemu” — odpowiedział patriarcha ekumeniczny z Konstantynopola papieżowi Janowi XXIII. Nie można pomijać tego, co nas dzieli i zmuszać do jedności. Zorganizowana w ten sposób jedność doprowadziłaby do stworzenia sztucznego tworu, do „minimalnego” Kościoła ekumenicznego, nie liczącego się z historią. Konfesje nie są przy biurku wymyślone, nie można ich załatwić za jednym pociągnięciem pióra. „Kościół chrześcijański nie istnieje inaczej jak w postaci Kościołów konfesyjnych”. Każda konfesja może dorzucić swój przyczynek do jedności ekumenicznej, która nie jest sprawą zewnętrznej organizacji, ani też Kościół nie jest zewnętrznie zorganizowanym zakładem. Praktycznie współpracować ze sobą — oto

dzisiejsze zadanie chrześcijaństwa na skalę światową.

Synod Kościoła Prezbiteriańskiego w Holandii stwierdził, że przepaść dzieląca Reformację od rzymskokatolickiego dogmatu jest głębsza niż sobie wyobrażają teolodzy katolicy. Nawet w kołach rzymskokatolickich zarówno wśród świeckich, jak i duchownych coraz częściej pojawiają się na łamach prasy głosy niezadowolone z zapowiedzianego soboru. John Todd, znany wydawca angielski, wskazał na to, że przywrócenie dawnych praw katolikom świeckim uleczyłoby w dużym stopniu niedomagania autorytetu Kościoła rzymskiego. Konieczne jest ożywienie rad parafialnych, dekanackich i diecezjalnych przez nadanie im prawa wyłaniania kandydatów na stanowiska administracji kościelnej. Jezuita O. Lombardi w swojej książce pt. **REFORMA KOŚCIOŁA** w duchu miłosierdzia — wymienia m. in. konieczność utworzenia zespołu laików równorzędnego do kolegium kardynalskiego. Zespół ten byłby ciałem doradczym dla duchowieństwa i zajmowałby się przede wszystkim sprawami religijno-socjalnymi.

### NORMALIZACJA STOSUNKÓW W JUGOSŁAWII

O normalizacji stosunków między Państwem i Kościołem czytamy w sprawozdaniu jugosłowiańskiego wydziału parlamentarnego: „Większość religijnych społeczności coraz bardziej sobie uświadamia, że współpraca z państwem jest możliwa, konieczna i dla obu stron pożyteczna. Wobec społecznego i politycznego systemu zajęli zasadniczo pozytywne stanowisko i starają się o to, aby działalność ich była zgodna z konstytucją i prawem”.



## LEKARZ RADZI

### SZCZEPIENIA

W ostatnich dziesięcioleciach ilość zgonów spowodowanych chorobami zakaźnymi ogromnie zmalała. Zawdzięczamy to przede wszystkim szczepieniom przeprowadzanym obecnie, w większości krajów, jako akcje masowe, obejmujące całe społeczeństwo.

W Polsce szczepienia są bezpłatne i w większości przymusowe. Już w pierwszym roku życia dziecko zostaje poddane czterem szczepieniom. W parę dni po urodzeniu dostaje szczepionkę przeciwgruźliczą BCG. W okresie między 3–5 miesiącami życia zostaje zaszczepione przeciw dyfterytowi i przeciw paraliżowi dziecięcemu (Heine-Medina). Oba te szczepienia podaje się parokrotnie. Wreszcie w drugim półroczu życia szczepi się dziecko przeciw ospie naturalnej. Szczepienia zwiększają odporność dzieci od kilku do kilkunastu razy. Jeśli się nawet zdarzy że dziecko szczepione zachoruje, to przebieg choroby będzie o wiele łagodniejszy, a sama choroba nie będzie tak groźna dla dziecka. Matki bardzo niesłusznie, nieraz uchylają się od szczepień. Tym samym chcą uchronić swe dziecko od niewielkiego bólu jakim jest szczepienie, narażają je niepotrzebnie na ogromne niebezpieczeństwo poważnych, często (Heine-Medina) kończących się trwałym kalectwem chorób. Taka troskliwość jest bardzo nierozsądna. I o tym powinny matki pamiętać!

Dr A. M.

Czytelniku! Czy jesteś już posiadaczem samochodu „Warszawa”? Jeżeli nie, weź udział w naszym wielkim

## KONKURSY WIOSENNYM

organizowanym przez WLR, tygodnik „Rodzina” i miesięcznik „Posłanictwo”.

### Główna nagroda samochód „WARSZAWA”.

Wśród czytelników, którzy zamówią na zamieszczonym poniżej kuponie komplet książek WLR na łączną sumę 50 zł., rozlosowane będą następujące nagrody:

- I — nagroda — SAMOCHÓD „WARSZAWA”
- II — nagroda — RADIOODBIORNIK
- III — nagroda — ZEGAREK
- IV — nagroda — APARAT FOTOGRAFICZNY

#### KUPON DO LOSOWANIA

Nazwisko i Imię . . . . .  
Adres . . . . .  
Wysyłam przekazem zł. . . . .  
Zamawiam kompletów, szt. . . . .

### UWAGA, CZYTELNICY!

Na liczne prośby P.T. Czytelników „Konkurs wiosenny” przedłużamy do dnia 30 lipca br.

### SAMOCHÓD CZEKA NA ZWYCIĘZCĘ

Jeżeli Ty, Czytelniku, już posiadasz książki WLR — zamów dla swoich znajomych, a może wakacje spędzisz własnym samochodem. Konkurs przeprowadzamy według regulaminu, z którym można się zapoznać w Redakcji.

## PORADY

## PRAWNE

Pan JAN KOSMAŁA — Małobądz, p. Bolesław pow. Olkusz.

*Drogi Panie, Sprawa Pana nie jest pieruszą ani ostatnią, kiedy za dłużnika musi płacić zyrant. Naszym zdaniem, powinien Pan porozmawiać z p. R. i jeżeli na podstawie tej rozmowy nie będzie Pan miał żadnej pewności, że dalsze raty p. R. nie będą przez niego regulowane w terminie i nie zwróci Panu należności za spłacony przez Pana dług — sprawę trzeba oddać adwokatowi, który wystąpi z powództwem do sądu przeciwko nieuczciwemu dłużnikowi.*

*W pozwie może Pan wystąpić z roszczeniem o zwrot sumy 2000 zł. plus opłaty sądowe i koszty procesowe. Ponieważ, według oświadczenia Pana, p. R. uchyla się od pracy i nie ma widoków na zwrot kwoty za niego spłaconej, trzeba prosić sąd o zasądzenie zwrotu tej części mebli, która odpowiada kwocie 2000 zł z kosztami. Z roszczeniem do sądu może Pan wystąpić dopiero po spłaceniu całego długu p. R.*

*Dziękujemy Panu za życzenia przesłane Redakcji i życzymy powodzenia w sprawie rewindykacji długu w postaci zwrotu części mebli.*

Mgr JÓZEF A. MILASZEWICZ

**PANI JADWIGA NOWAK Z KRAKOWA.**

Ponieważ Panią interesuje jak powstaje „Rodzina”, a temat ten na pewno zaciekawia szerszy ogół P.T. Czytelników, dlatego napiszemy o tym nieco obszerniej.

Chyba niewielu jest takich Czytelników, którzy biorąc nasz tygodnik do ręki, zastanawiali się jak on powstaje...

Nim Czytelnik otrzyma świeży, farbą pachnący numer tygodnika, przejdzie on szereg etapów.

Na powstanie gotowego tygodnika składa się praca kilkudziesięciu ludzi.

Redaktorzy zbierają materiały, poprawiają artykuły, potem sekretarz redakcji całość materiału adiustuje i przekazuje do kolegiatnej oceny.

Kolegium redakcyjne ustala, jakie artykuły mogą się znaleźć w numerze tygodnika. Decydujący głos ma tu oczywiście redaktor naczelny. Potem materiały przekazuje się działowi graficzno-technicznemu, który rysuje makietę, oblicza czy artykuły zmieszczą się na danych kolumnach, podaje rodzaj czcionki (najczęściej petit, garmond i nonparel). W Polsce nie mają zastosowania w użyciu bardzo małe czcionki brylanty lub diamenty.

Przekazany materiał do drukarni trafia na linotyp. Linotypista „odlewa” w metalu poszczególne czcionki, słowa i wiersze. Z linotypu wiersze przekazane zostają na stół metrapaży i tu zostają złamane i ułożone w szpalty. Metrapaż wykonuje pracę według makiet dostarczonej przez Redakcję.

Potem przychodzi czasna korektę błędów, rewizję, podpisywanie na celofan. Celofany zostają oddane na montaż. Na stołach montażowych łączy się tekst (celofany) i reprodukcję zdjęć i ilustracji. Następuje montaż koloru. Robi się próbną odbitkę (ozalid). Na ozalidzie sprawdza się czy ilustracje znajdują się na właściwym miejscu, podpisy. Potem przystępuje się do poprawek ozalidowych i szyby „wędrują” do trawienia.

Następnie cylindry z trawiarni zostają przewiezione do hali maszyn i rozpoczyna się druk.

Po wydrukowaniu numery zabiera introligatornia. Następuje falcowanie i obcinanie. Ostatnia faza to ekspedycja i przekazanie nakładu do „Ruchu”, kolportowanie.

**CZYTELNIK PODPISUJĄCY SIĘ ROMAN K.** w liście skierowanym do Redakcji pisze: „Jestem wyznawcą Kościoła rzymskokatolickiego, ale czuję, iż słusność ma Wasz Kościół... Z tego co mówią duchowni rzymskokatolicycy wynikałoby, że Kościół Polskokatolicki to straszny stwór, a przyłączenie się do niego grozi niekłem i potępieniem duszy a także karami doczesnymi”.

Wszystkiego tego co mówią duchowni rzymskokatolicycy nie można brać poważnie. Był czas, że zastanawiali się nawet ilu diabłów zmieści się na końcu szpilki.

Wyjaśniamy, że celibat w Kościele Polskokatolickim nie obowiązuje. Miejsca kultu NMP czcić nie zabraniamy. Na nadawanie Mszy św. i kazań przez radio nie mamy wpływu. „Katolicki Miesięcznik Filozoficzno Teologiczny „Postannictwo” jest przeznaczony raczej dla intelektualistów, dla wszystkich natomiast bez wyjątku przeznaczylimy „Rodzinę”. Pozdrawiamy.

**PANU JÓZEFOWI PŁONCE Z SOSNOWCA** serdecznie dziękujemy za miły list.

**CZY WIESZ, ŻE:**

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

**DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?**

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

**KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:**

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicycy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

**NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?**

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomylności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomylny. Człowiek, również papież, może się mylić.

**PODZIAŁ KOŚCIOŁA**

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską.
- b) Diecezję Wrocławską.
- c) Diecezję Krakowską.

**KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA**

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

**STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:**

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

**LIPIEC**

|   |   |  |
|---|---|--|
| N | 1 | III po Zesł. Ducha Św., Przenajśw. Krwi P. Jezusa, św. Haliny. |
| P | 2 | Nawiedzenie NMP  |
| W | 3 | św. Leona, św. Anatola   |
| Ś | 4 | św. Teodora, św. Sebastiana                                    |
| C | 5 | 3 rocznica Sakry biskupiej, J. Em. Biskupa Prymasa             |
| P | 6 | św. Lucji, św. Dominiki  |
| S | 7 | św. Cyryla i Metodego  |

**Anekdoty**

Caruso wyjechał na gościnne występy do Paryża. Po jednym dniu pobytu zasnął i ze względu na ból gardła nie mógł występować. Dyrektor opery, zrozpaczony, zwrócił się do artysty:

— Nie rozumiem. Po jednym dniu przeziębienie?  
Na to Caruso:  
— Bardzo proste. Najpierw gorące owacje na sali, potem hurza oklasków, a następnego dnia zimne recenzje krytyków. I pan się jeszcze dziwi?

\*

M. Twain został zaproszony na zebranie jakiejś instytucji dobroczynnej. Po powrocie znowo pyta:  
— Jak się udało zebranie?  
— W czasie przemówienia — odpowiedział Twain — moje uczucia miłosierdzia stopniowo topniały. Na początku chciałem oddać wszystkie pieniądze, jakie miałem przy sobie, po 10 min. tylko drobne. Kiedy zaś zaczęli zbierać ofiary, zabrałem z tacy 2 dolary.

\*

W czasie przeglądu car Paweł I zdenerwował się widokiem oficera, który fatalnie trzymał się na koniu. Rozkazał towarzyszącemu adiutantowi:

— Zwolnić z wojska i wysłać do włości.  
— Kiedy on nie ma włości — odpowiedział adiutant.  
— Nie ma? To nadać mu... i wysłać na tychmiast.

\*

Pewien dorobkiewicz chcąc uchodzić za konserwatora sztuki, bywał na wszystkich imprezach kulturalnych bez wyjątku: w teatrze, kinie, na koncertach muzyki rozrywkowej, poważnej itp. Pewnego razu spieszył się na koncert muzyki symfonicznej, lecz po drodze zatrzymał go jakiś interes handlowy, co spowodowało spóźnienie. Wchodząc na salę, spytał portiera:

— Co teraz grają?  
— IX symfonię Beethovena — odparł zapytany.  
— Już IX? Czyżbym się tak spóźnił?

\*

W r. 1812 Napoleon w drodze na Moskwę zatrzymał się na 3-dniowy odpoczynek w Głębokiem. M. in. zwiedził klasztor benedyktynów. Na zakończenie wizyty zwrócił się do przeora z pytaniem:

— Ile macie ziemi?  
— 3000 dziesięcin — odparł przeor.  
— To dużo. A co robicie?  
— Modlimy się, najjaśniejszy panie.  
— To mało — stwierdził Napoleon.

\*

— Czy to prawda — zapytano raz H. Sienkiewicza — że żonaci żyją dłużej?  
— Bynajmniej — odparł znakomity pisarz — tak im się tylko wydaje.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147250 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147250. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 10,70 DM, 23,40 NF, 1,13 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10 £ i 20,4 LE.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 572 H-16.

# STRACH

Dwóch rzeczy bały się obydwie. Pierwsza miała w gumowym brzuszku niewielki krążek a oprócz tego duże niebieskie uszy. Leżało to wszystko na podłodze i z jednej strony był Any nos a z drugiej twój paluszek. Mam wrażenie, że obie wtedy liczyłyście na siebie. Jednak przeważnie pierwsza dotykała Ana. Potem gumowe stworzenie leżało już samo, mimo że nie było nawet głośne.

Ta druga rzecz była o wiele gorsza i nie pozwoliła się dotknąć. Kiedy więc zaczynała kręcić się po pokoju Ty wybierałaś tapczan a Ana drzwi. Nie chodziło tu nawet o nie, ale drzwi miały na dole taką jedną wyższą deskę i tamto nie potrafiło wpakować na nie swoich małych kółek – wobec tego Ana zawsze uciekała na próg. Ten traktor jest teraz już nieważny, ma tylko dwa kółka a zresztą zginał gdzieś metalowy kluczyk.

Lubię kiedy z Twoich oczek robią się brązowe pestki, nie chcę, żeby stawały się bardzo okrągłe – wtedy jest strach. Stało się to na środku kuchni. Dalej nie mogłaś już donieść, a wiem doskonale, że bardzo chciałaś mi ją podać. Ale była duża i nie umiała przyłgnąć dobrze do twoich dłoni. Przytykałaś do niej wszystkie paluszki, ale nie chciała ich się trzymać. Od razu pomyślałam, że musi być bardzo gorąca. No i właśnie na środku kuchni twoje oczka zaczęły stawać się coraz bardziej okrągłe – potem okazało się nagle, że moja ręka jest już niepotrzebna. W innym wypadku na pewno by cię zaciekawiło małe jezioro na podłodze i dużo przezroczystych muszelek. Ale teraz miałaś oczka bardzo okrągłe – a już mówiłam ci przedtem co to znaczyło. Patrzyłaś na mnie i wiedziałam, że na coś czekasz. Kiedy już pozbiierałam wszystko nie mówiąc nic złego na ten temat, byłaś dla mnie bardzo dobra przez cały wieczór.

Urszula Bialecka

# Nieco z historii filmu

Wynalezienia kinematografii dokonali ok. roku 1895 równocześnie we Francji bracia A. i L. Lumiere, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej T. Edison, w Rosji N. A. Lubimow i J. A. Timczenko, w Polsce K. Prószyński (1875–1945), który w r. 1894 skonstruował kamerę filmową.

W r. 1903 na ekranach amerykańskich wyświetlono pierwszy labularny film pt. „Napad na ekspres”. W Polsce w cztery lata później ukazał się pierwszy film polski pt. „Antoś po raz pierwszy w Warszawie”.

W r. 1910 powstało specjalne miasto filmowe Hollywood w USA.

Pierwszy film dźwiękowy został skonstruowany w r. 1928 i nosił nazwę „Śpiewak jazzbandu”.

W tymże samym roku powstały pierwsze filmy rysunkowe – seria Mickey Mouse Walta Disneya w USA. Dopiero w r. 1935 ukazały się na ekranach pierwsze filmy kolorowe.

Kina trójwymiarowe skonstruowano w ZSRR w r. 1939, a w r. 1952 w USA powstały pierwsze projekcje filmów szerokoekranowych (panoramicznych).

Pierwszą międzynarodową nagrodę przyznano w r. 1928 Amerykańskiej Akademii Sztuki Filmowej. W dwa lata potem odbył się pierwszy festiwal we Francji w Cannes.



Do najlepszych filmów świata, biorąc za podstawę wyniki plebiscytu w Brukseli w 1958 r. należą: 1) „Pancernik Potiomkin” (ZSRR), 2) „Grączka złota” (USA), 3) „Złodzieje rowerów” (Włochy), 4) „Męczeństwo Joanny d'Arc” (Francja), 5) „Towarzysze broni” (Francja), 6) „Chciwość” (USA), 7) „Nietolerancja” (USA), 8) „Matka” (ZSRR), 9) „Obywatele Kane” (USA), 10) „Ziemia” (ZSRR).

W różnych miejscowościach odbywały się festiwale filmowe, na których wyróżniono szereg polskich filmów, w tej liczbie i: „Ostatni etap”, „Popiół i diament”, „Ewa chce spać”, „Kanał”, „Ostatni dzień lata”, „Orzeł”, „Powódź” i in.



## COWBOYE XX WIEKU



### KACIK FILMOWY (1)

Mielłszyśmy ostatnio okazję zobaczyć kilka filmów amerykańskiego reżysera, Johna Hustona. Po „Moby Dicku” i „Afrykańskiej Królowej”, znów gości na naszych ekranach nowy film tegoż reżysera – „Sklócenie z życiem”. Tak jak w poprzednich filmach widzimy i tutaj, że reżyser Huston nie odbiega daleko od swych romantycznych zamiarów, tylko że w tym filmie romantyzm jego jest lekko zabarwiony goryczą.

„Sklócenie z życiem” to film poruszający problem tak istotny dla naszych czasów – problem osamotnienia człowieka jako jednostki we współczesnym świecie. To film o ludziach, którzy w jakiś sposób znaleźli się na marginesie normalnego życia, a może nie znaleźli się, a sami uciekają od nowych warunków życia, uciekają do starych tradycji cowboy'skich. Tak, cowboy'skich, bo to film o cowboy'ach, którzy polują na mustangi przy pomocy samolotu i samochodu. Po co polują? Jeden z nich twierdzi, że dla samego polowania. Dwaj pozostali po to, aby sprzedać złapane mustangi na mięso dla psów.

Jest też i kobieta, była tancerka, która po rozwodzie znalazła się w towarzystwie „cowboy'ow XX wieku”. Kobieta tę gra Marilyn Monroe. Znamy ją jako piękną kobietę, w tym filmie poznajemy ją jako bardzo dobrą aktorkę.

Pierwsza część filmu jest nudna. Teatralne konwencje scen, są filozofowaniem przy szklankach whisky, ale Huston to mistrz, znający „złoty środek” dobrej filmowej roboty. Poprzez „rodeo”, w którym dał namiastkę swego temperamentu, przechodzi do genialnej pod każdym względem sekwencji polowania na mustangi na pustynnych terenach Nevady. Wszystko w tej części jest bardzo dobre. Oglądając – czuje się, widzi się czystą, dobrą robotę i doświadczonych aktorów i doświadczonego operatora Russella Mety'ego i reżysera Hustona. Dla samego polowania warto ten film zobaczyć. Jeszcze jedno – w filmie tym oprócz M.M. grają takie sławy jak Clark Gable i Montgomery Clift, a więc i dla obsady aktorskiej warto ten film obejrzeć.

JANUSZ KRECZMAWICZ